

TEATR

# „Kuglarze“ w dwóch wersjach

Dwa teatry Wielkopolski wystąpiły w jednym tygodniu z premierowymi przedstawieniami „Kuglarzy” Żdzisława Skowrońskiego. 13 czerwca wystawił „Kuglarzy” Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, a 16 czerwca — na scenie Teatru Nowego — teatry poznańskie. Widać, że obydwa przedstawienia, porównanie jest dość pouczające. Ujawnia bowiem wręcz przeciwne ujęcia reżyserskie i scenograficzne sztuki w obu teatrach. Wskazuje na spore różnice poziomu aktorstwa.

Reżyser przedstawienia kaliskiego, Elwira Turska, potraktowała tekst Skowrońskiego bardziej rygorystycznie, przeprowadziła selekcję materiału dramatycznego. Włodzisław Ziemiński, reżyser przedstawienia poznańskiego, podszedł do tekstu

autora liberalniej, pozwolił zagrać pełnemu tekstowi, tak jak zaproponował go Skowroński. W związku z tym spektakl kaliski bliższy jest gatunkowi komediowemu, natomiast w Poznaniu spektakl „Kuglarzy” jest komediową farsą, w której wyraziściej brzmią dowcipy oraz zabawne perypetie.

Jeden przykład, ilustrujący różnice w ujęciach reżyserskich tekstu. Jest w „Kuglarzach” scena o trzymania listu od córki z Chicago, listu, w którym nadawczyni uprzedza rodziców o tym, że jej pracodawca jest Murzynem. Wyjaśnienie to jest konieczne, ponieważ bohater listu wybiera się właśnie do Polski, przy okazji załatwiania innych spraw, odwiedzi rodziców emigrancki, przemilczanie szczegółu o kolorze skóry przybysza nie ma już na dalszą mełą sensu, przeciwnie, może na wet sprawić niekorzystny przebieg pewnej delikatnej misji rodzinnej, jaką przy okazji ma załatwić przybysz.

Otóż scena odczytania tego listu przez Matkę odbywa się w Kaliszu na oczach widowni, Matka chowa kartkę z zaskakującą wiadomością do kieszeni, pragnąc ukryć z kolei fakt przed Ojcem. Scena ta ma w spektaklu swoją autonomię, ale jest to tylko argument w przewodzie contra drobnomieszczafskiemu obyczajowi. W Poznaniu scena z listem jest pomniejszona, Matka czyta go sobie za kulisami, i tam usuwa nieodpowiednią jej zdaniem kartkę. Ten okrojony list czytają następnie Ojciec i Baron, i komentują chwytającym z punktu dowcipem, że widać ten list został okrojony podczas przekraczania żelaznej kurtyny.

Koncepcja Turskiej mogłaby być nawet bardzo ciekawa, gdyby była poparta współdziałaniem aktorów. Tymczasem w kaliskim przedstawieniu z dość bezbarwnego tła aktorskiego wybijają się trzy, najwyżej cztery role, które w dodatku spychają spektakl w kierunku nie zamierzonym, w kierunku tanich gierak, rodem z operetki. Myślę tu przede wszystkim o roli Matki w wykonaniu Haliny Zbierzyńskiej, o roli Walczaka w wykonaniu Henryka Dłużyńskiego (zagrał od początku do końca pod Sępowskiego), czy nawet o niektórych fragmentach roli Barona w wykonaniu Bogdana Kizukiewicza,

choćby skądinąd ta właśnie rola wybijająca się zdecydowanie nad pozostałe swoimi walorami aktorskimi.

W przedstawieniu poznańskim wykonanie aktorskie szło najzupełniej po myśli reżysera. Spektakl rozkręcał się z minuty na minutę. Odniosłem wrażenie, że aktorzy tak podchwycili sytuacje za sugerowane przez Skowrońskiego, że sami dorabiali na gorąco dowcipy i zabawne powiedzenia. Nie wyczuwało się w tekście martwych miejsc. Niepretensjonalna komediofarsa o banalnym temacie, bardzo wymyślnych perypetiach i całym ciągu sytuacyjnych dowcipów, zaprezentowana w równie niepretensjonalny sposób ale przez wyrównany i podporządkowany w całości reżyserowi zespół aktorski, mogła się podobać. Przede wszystkim ze względu na dowcipy i zabawne powiedzenia, które nicują cały szereg zjawisk naszego współczesnego życia.

Bo o jakiejś próbie satyrycznej interpretacji występujących w poznańskich „Kuglarzach” postaci trudno tu mówić. Przedstawienie zostało poprowadzone przez Włodzisława Ziemińskiego z przymrużeniem oka, żartobliwie, z szarmancką elegancją i wigorem. Postacie „Kuglarzy” to nie rzeczywiste osoby, ale postacie zagrane, tak jak je wymyślił autor. Dobrotliwy i bynajmniej nie groźny jest więc Baron w wykonaniu Włodzisława Ziemińskiego, udany upór reprezentuje Ojciec w wykonaniu Mariana Mirskiego, bardzo sympatyczny okazuje się też „czarny lud”, Mr Jefferson z Chicago, w wykonaniu Edmunda Pietryka.

Właściwie można by przepisać wszystkie osoby alifsa na dowód takiej właśnie, żartobliwej zasady opracowania ról. Z jednym chyba tylko wyjątkiem, Walczaka, którego Eugeniusz Robaczewski nie zdołał jakoś spowinowacić z ujęciami pozostałych postaci i wykonał jego kwestie całkiem poważnie, na serio, jak jakiegoś ślusarza z dawnych sztuk schematycznych. Myślę sobie, że Walczak kaliski, tak jak go tam ujął Henryk Dłużyński, byłby w sam raz na scenę poznańską. Bo „Kuglarze” Skowrońskiego wymagają rzeczywiście jakiegoś na prawdę warszawskiego fasonu.

Tego fasonu wymaga tu wszystkim, reżyseria, aktorstwo, scenografia. Starali się o to i Wacław Kosłerek w spektaklu kaliskim, i Anna Zydroń w spektaklu poznańskim. W Kaliszu scenograf miał prostsze zadanie, lepiej też sobie poradził. Anna Zydroń pragnęła jakoś dostosować oprawę plastyczną sceny do wymagań przedstawienia, miała pewien koncept, ale nie wyszło. Serdusz-

ka wkomponowane w wydziwaną, geometryczną dekorację — są bowiem pomysłem! Musiałby jednak zostać zrobione odpowiednio do wymagań żartobliwej groteski. Na serio potraktowany taki pomysł daje brzydactwo, kicz.

FELIKS FORNALCZYK